Nr. 26.

W Ameryce 10 centów.

30 gr.

20 czerwca 1929 r.

UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



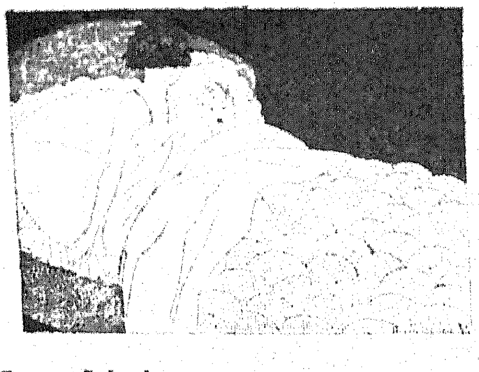
Miłość na motocyklu.

Rys. S. Frasiak.

W poślubną podróż ongi parka,
Tonąc w objęciu nader czułem,
W dal udawała się zamkniętym
I roztrzęsionym wehikułem.

Dziś człowiek czasu nie ma, przeto
Podróż poślubna trwa dzień jeden.
Na motocyklu, w szybkim pędzie,
Parka miłości pozna Eden...

Tempo! Hej! Pędzą. Hałas przerwał
Drzemkę Amora poobiednią...
Wypuścił strzałę, trafił jednak
W część ciała wręcz nieodpowiednią...



Roger Salardenne.

Łatwowierny mąż.

— A więc, drogi Antoni, zawołał pan Pipeck po obiedzie, — muszę cię już pożegnać. Wybiła właśnie druga godzina, więc powinienem już być w biurze. Dotrzymasz jeszcze towarzystwa mej żonie.

— Z przyjemnością, przyjacielu, tembardziej, że pociąg mój odchodzi dopiero po trzeciej.

— Dobrze; życzę ci więc szczęśliwej podróży i dziękuję bardzo za wizytę.

Pan Pipeck uścisnął dłoń Antoniego Riflarde, pocałował swą żonę w czoło i pospiesznie wyszedł.

— Uf! nareszcie sami! — westchnął Antoni, zadowolony. W odpowiedzi na to pani Pipeck wstała z krzesła i usiadła mu na kolanach. Każdy domyśli się łatwo, że Antoni jest od pewnego czasu kochankiem pani Pipeck. Pan Pipeck nie domyślał się absolutnie niczego... Czy istnieje na świecie jeden bodaj mąż, jeden mąż zdradzony, któryby mógł podejrzewać swą żonę o zdradę, bez pomocy anonimowego listu?

Nie! A jeśli każda reguła ma wyjątki, pan Pipeck do nich z pewnością nie należał. Zbyt był łatwowierny; nie znał, biedaczek, kobiet...

Antoni Riflard zbytecznie upozorował swój krótki pobyt wyjazdem.

Obecnie my wstydliwie pozostaniemy w jadalni i zadowolnimy się słuchaniem przytłumionych westchnień, dochodzących do naszych uszu przez szpary w drzwiach.

Wskazówki zegara ozdabiającego marmurowy kominek, posuwają się naprzód pod szklanym kloszem, który chroni je od kurzu. I oto zatrzymały się na czwartej. Zegar monotonnie wybija godzinę. Nasza parka ma jeszcze godzinę czasu.

Cóż to znaczy? Słychać zgrzytanie klucza w zamku. Czy nam się zdaje tylko? Nie, gdyż parka, przestraszona bardzo, wybiega z sypialni... Riflard znajduje się jeszcze w koszuli, partnerka jego zdążyła narzucić szlafrok...

— Och, jej, mój mąż!

— Dokąd uciekać? Gdzie się ukryć?

— Szybko do szafy!

Pan Pipeck wchodzi... Serce pani Pipeck bije gwałtownie. Co teraz będzie?

— Gdzie jest Antoni? — pada pytanie.

— Wyjechał przecież... — wybąknęła nieszczęsna kobieta.

— Wyjechał?

— Naturalnie, o godz. trzy na trzecią odszedł.

— Co ty gadasz?

— Mówię prawdę.

— Rzeczywiście? Historja ta staje się podejrzaną. W jaki sposób mógł wyjść? Przecież, idąc do biura przez nieuwagę zamknąłem drzwi na podwójną zasuwkę, a ty innego klucza nie posiadasz.

Pani Pipeck pobladła... Nie spodziewała się tego wcale. Mąż zamknął ich, może była to zasadzka? Jak wybrnąć z tej sytuacji?

Antoni, stojąc skulony w szafie słyszał wszystko dokładnie. Pojął grozę położenia. Wtem wpadła mu do głowy zbawcza myśl,

— Ha! Ha! Ha! — wyje z całych sił. Pan Pipeck spieszy do szafy i otwiera drzwi. Przed nim stoi Riflard, trzymając się za boki ze śmiechu.

— Ha, ha, udało się!.. Ha, ha, ha!

A gdy pan Pipeck, przygląda mu się, zdziwiony, wyjaśnia:

— Naturalnie, gdy zauważyliśmy, że zamknąłeś nas na klucz, sądziliśmy, że wkrótce spostrzeżesz to i nadejdziesz z kluczem. I nagle wpadł mi pomysł do głowy, by urządzić farsę. Chcieliśmy cię przestraszyć. Ale ładnego figla ci wypłataliśmy!.. Z pewnością pomyślałeś, że jesteś rogaczem... O, udało nam się...

— A jednak, — krzyknął pan Pipeck, — zacząłem się niepokoić. Miałem już zamiar was podejrzewać.. Ale, jeśli to tylko farsa...

I przy tych słowach też wybuchnął śmiechem.

Uwierzycie mi teraz, że pan Pipeck jest bardzo łatwowiernym i dobrym mężem.

(tł. ben - ef)

Wynalazca.

— Hallo, panie Damazy, co porabia pański bratanek, ten artysta malarz?

— Został wynalazcą.

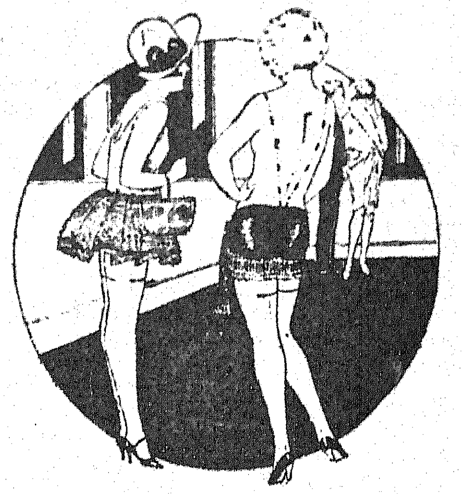
— W jaki sposób?

— Codzień wynajduje inny sposób, by mnie naciągnąć na kilka złotych.



— Jak to sprawiłeś, że Mary ma tak dobrą opinję o tobie i uważa cię za gentlemana?

— Bardzo zwyczajnie. W dniu jej urodzin, gdy kończyła 28 lat, posłałem jej 20 róż.



— Prosił mnie na kolanach, bym uszczęśliwiła go na całe życie.

— A ty dałaś mu kosza?

— Tak.

— Jak to pięknie z twojej strony, że spełniłaś jego prośbę!

Romanzera.

Do męża mówi Salcia Pik:
„Uj, Moryc, spójrz na drzewa
Jak wiosną wszystko pachnie dziś
Jak ptaszek słodko śpiewa!

Jaki akacja zapach ma,
Jak ryczy ślicznie krowa,
Ja wszystko dziwnie czuję to
Bom perwers — rafinowa!

W serduszku mojem pika coś
I mam w żołądku drżenie",
A na to rzecze Moryc Pik:
„To weź na przeczyszczenie!".

K. Brzeski

Z piosenek P. J. de Berangera.

Brednie.

Bredzić! Bredzić! nuż gaduły!
Swoje dzwonki wprawmy w czyn.
Jak hiszpańskie strojne muły,
Wszyscy brzęczym: dzyn, dzyn, dzyn

Błędów, co się wokół wiją,
Część ma każdy ludzki syn.
Ktoś i w todze, — a pod szyją
Dzwonek głupstwa: dzyn, dzyn, [dzyn.

Dobry przykład.

W pewnej wiosce dochodziło często do kłótni i sporów między mieszkańcami. Pewnego dnia wójt zwołał wiec i w ten sposób zachęcał wieśniaków do zgody.

— Moi ludzie! Widzicie przecież, że jestem bardzo gruby. A znacie też moją żonę. Jest ona jeszcze grubsza ode mnie. A mimo to, jeśli zgadzamy się, jedno łóżko dla nas obojga zupełnie wystarczy. W wypadku zaś, gdy kłócimy się, całe mieszkanie jest za ciasne dla nas.

W tramwaju.

Pewien pan siedzi w tramwaju i obserwuje, jak jakiś uczeń z zapałem dłubie w nosie. Pan ma już wysiąść, a uczeń ciągle dłubie, rzecze więc doń:

— Jak dostaniesz się na górę, przyślij mi stamtąd widokówkę.

Jerzy W.

„Jaką wybrać sobie żonę?"

Jesteś warjat, kretyn, głupiec, wielki fryc,
Jeśli z uporem rzeczesz: „Chcę się żenić!"
Ha, trudno! Gdy perswazje nie pomogą nic,
Gdy postanowienia nie chcesz, ośle, zmienić.

Masz tu kilka mądrych rad,
Przyjm więc je,
Aby czynu głupiego osłabić konsekwencje,
By kompletnym idjotą cię nie nazwał świat.

Bacz, by ta, która zostać ma twoją władczynią,
Miała posag duży, (choćby i takowy nos)
By jej tatulo,—może być wielką świnią,—
Miał spuchnięte nerki i spuchnięty trzos.

Nie przejmuj się też, przyjacielu drogi,
Jeśli ukochana twa ma krzywe nogi.
W miłości krzywe nogi, to wcale nie wada,
W takich ważnych chwilach na bok się je odkłada.

Sądzę też, że z trudnością wybrać ci się uda:
Tłusta czy chuda?
Ja wolę niewiastę tęższą... owszem, lecz
Nie będę tu radził. To jest gustu rzecz.

Zaznaczyć tylko muszę, że niewiasty chudsze
Oszczędzają na żarciu, na sukniach, na futrze,
Natomiast gdy tęgą masz lokomobilę,
Na towar na kiecki dwa razy wydasz tyle.
A w łóżku, gdy po flircie wreszcie spać będziecie,
Frontem lub vis a vis do ściany cię przygniecie.
Po dłuższem ciśnieniu tej solidnej prasy,
Przyjmiesz postać sardynki pośledniejszej rasy.
Z chudą zaś unikaj czułości,
Gdyż później dotkliwie bolą cię... jej kości
Jeśli przed tobą problem znowu wzrasta:
Wysoka czy niska niewiasta,
Weż niższą bez namysłu, w myśl przysłowia,
[kolego:
„Wybierz mniejsze z dwojga złego."
Przeczytałeś te rady, przyznasz, mądre bardzo,—
Ci, co pragną się żenić, niech niemi nie gardzą.
Lecz weźmy rzecz praktycznie!
Są prawdy o których każdy wie,
Lecz ten, kto się ożenić chce,
Czyż wogóle potrafi ruszyć mózgiem logicznie?

Kazimierzowi Krukowskiemu, idealnemu wykonawcy „tych" piosenek na wyłączny użytek poświęcam.

To nie jest ma robota!..

(Muzyka oryginalna Aleksandra Piotrowskiego.)

I.

Przed szałem i perwersją,
Sze nie chcę upokorzyć,
Ja jestem flegmatyczny, spokojny prototyp,
Nie umiem ztetatecić,
Nie umiem cudzomnożyć,
Prowadzę regularny i bogobojny tryb.
Czasami raz na miesiąc —
Sobota gdy wypada,
Pozwalam sobie więcej, co się dotyka — płeć,
Ja pchełki nie zabiję,
Niech chodzi sobie rada,
Widocznie jej jest dobrze, i chce przyjemność mieć.
Naprzykład mój przyjaciel
Pan Ajbeszyc Walery.
W smokingu, w żółtych butach na maskaradzie tkwi
I piję soliterna
I każe dać madery
I z pierwszą, lepszą szyksą mieć idzie vis a vis.
To nie jest ma robota,
Ja tego nie potrafję,
To nie jest w moim sztyłu,
Nie w mojem emploi,
A kto zna nieco moją
Życiową fotografję.
Ten stwierdzi z lajkonizmem,
Że nie potrafję ja.
Choć mi nie obca wcale,
Zaduma i tęsknota
Krajobraz gór asralnych
I czar morskiego dna,
Ja stwierdzam zwięzłowato:
Ja tego nie potrafję,
To nie jest ma robota,
Nie moje emploi.

II.

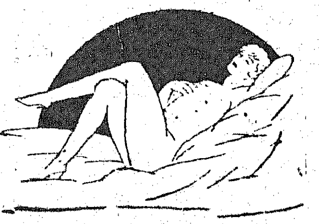
Małżonka moja Hania
Typowa garsonica,
Rzec można bardzo dużo, nie powiem jednak nic,
To wampir i partnera,
Hijena, tygrysica,
Pan chce ją może poznać, to pan jest dla niej fryc
Z Mniszkównej ma coś w sobie,
Z Rabina z nad Tagore
Z Manowskiej i Sadowskiej
Z Markiza de Sedes,
Jak pociąg może jechać
I ruszać w każdą porę.
W miłości nie uznaje, co wydra, a co pies.
Swędziwość lat mych słusznych.
Zupełnie ją nie wzrusza.
I wiecznie krzyczy, krzyczy, ten zwarjowany hyż
Ach, drogi Maurycy,
Zapieszczaj mnie, zaduszaj,
Wyjm zęby z nocnej szafki i gryż mnie, gryż mnie,
[gryż
To nie jest ma robota i t.d.

III.

Ja jestem młody człowiek
Mam lat czterdzieści jeden
Ja nawet lubię czasem, choć więcej nie, jak tak,
Ja byłem nawet w Francji
Ja znam pieszczotów eden
Lecz trzeba wiedzieć normę, co, kiedy, gdzie i jak
Nie powiem, żeby wcale
I owszem nawet, można
Przyjemnie czasem w życiu maleńkie mieć „Grand
[prix"
Lecz wszystko z obliczeniem
Powoli i z ostrożna
Nie tak jak moja żona, z okrzykiem: „zagryż mi!"
Lecz co wy nie powiecie.
Na takie przedsięwzięcie?
Małżonka moja Hania, poprostu mówić wstyd,
Zachodzi w stan nieważny
I ma królewskie cięcie
Wydaje na świat syna, skąd do mnie taki żyd?

To nie jest ma robota i t.d.

Kazimierz Brzeski.





Ona: — Wiesz, lubię bardzo wyjeżdżać z tobą na łono natury; tak lubię towarzystwo zwierząt domowych!

Co kto lubi.

Oddałbym chętnie za młodzieńcze
[lata
Złoto Rosztyldów i sławę Woltera;
Lecz dzisiaj inne pojęcia u świata,
Nawet poeta ich się nie wypiera.

Każdego pali dziś zysków pragnienie.
Ja sam znam wielu, — a prawda to
[szczera
Coby oddali za pełne kieszenie
I młodość swoją i sławę Woltera.

Kto będzie płakał?

— Wiesz Antoś, uderzę cię teraz w gębę, a ty upuścisz dzbanek, który się potłucze, i będziesz płakał.

— Zakładamy się, że nie?

— Ależ, frajerze, trzasnę cię w gębę, dzbanek się potłucze, i będziesz płakał.

— No chcę zobaczyć!

„Trzaśnięcie w gębę“ doszło do skutku. Dzbanek się potłukł.

— No i jeszcze się śmiejesz?

— A widzisz, nic to mnie nie obchodzi.

— A dlaczego?

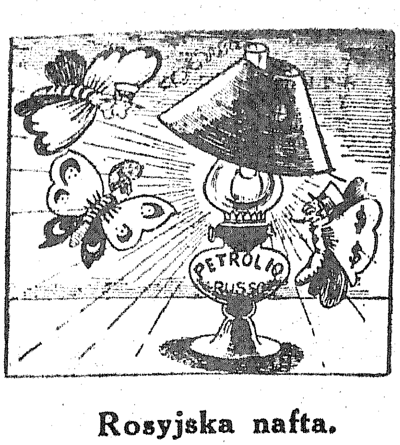
— Bo dzbanek ten moja matka pożyczyła dopiero przedtem od twojej matki. A teraz ty będziesz płakał!

To komplikuje sprawę.

— Doktór każe wyjechać mi koniecznie na pół roku na południe.

— Sądzę, że uczyni pani to z radością.

— Tak, ale musi pani zważyć, że doktorem tym jest mój zięć.



Rosyjska nafta.

Rosyjska nafta jasno się pali,
I przeto różne ćmy zwabia z dali...
(Il 420, Florencja).

Czart i piekło.

Mówisz mi, drużko wesoła,
Że czart i piekło cię płoszą.
Znałem ja tego anioła;
Z jakąż mię dręczył rozkoszą!

Nie mając czarta szpetoty,
Miał Lucypera oczęta!
Wierząc w szatana do joty,
W piekło wierzyłem od święta.

Ale wątpliwość uciekła
Na długiem życia igrzysku.
Znalazłem drogę do piekła,
Widziałem czarta w łożysku.

To, z czem wynurzę się tobie,
Nie jest zaprawdę przyznanem:
Człek robi piekło sam sobie,
Sam jest dla siebie szatanem.

Też styl.

Uczeń V-ej klasy pisze w wypracowaniu: „Starożytni Germanie nie uprawiali roli, lecz żony.“



— Tak, proszę pana, pewien Amerykanin ofiarował mi za ten obraz 10 tysięcy dolarów, a ja nie przyjąłem.

— Bardzo możliwe, ale ja dam panu tylko dwadzieścia złotych.

— Weź pan! Szkoda, aby nasze arcydzieła wywożono zagranicę.

Miła sąsiadka.

Domokrążca zapukał do drzwi pani Kundzi.

— Czy nabędziesz pani coś z mego towaru? Sąsiadka pani przysyła mnie. Mówiła, że pani poczyni u mnie większy zakup.

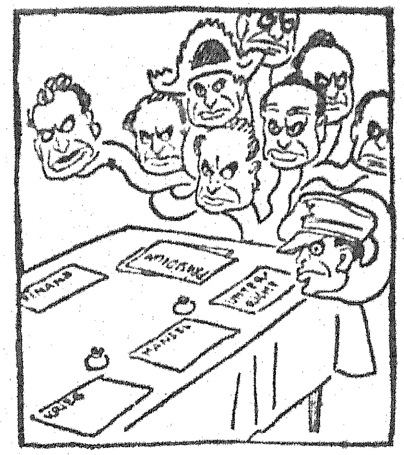
— Ach, jak to pięknie ze strony mej sąsiadki. A co pan ma?

Domokrążca: — Proszek na karaluchy, pluskwy, pchły i inne insekty.

Odrazu poznał.

— Panie szefie, przyszedł jakiś młodzieniec, który jąka się i bełkocze coś, czego nie rozumiem! Może pan będzie łaskaw z nim się porozumieć?

— Ach, widać odrazu, że pan nie ma jeszcze wprawy w tej branży. Pokaż mu pan pierścienie zaręczynowe.



Uniwersalny Mussolini.

Poco gabinet, ministrów ćma?
Benito sam radę wszystkiemu da.
(Der Getz, Wiedeń).

Liścik.

A może Cię znudziłem swoimi wierszykami? Czyż nie tak? — niech Basieńka odpowiedź na to da mi. A może miałaś zamiar napisać do mnie nieraz, lecz jesteś bardzo chora, i w łóżku leżysz teraz i może masz z gorączki na twarzy kraśne maki, a oczy Twe zmęczone nakryły rzęsyptaki, i może dziś rączęta tak słabe masz, kochanie, że nawet słówek parę nie jesteś skreślić w stanie?

Tak, pewno jesteś chora, dziewczynko moja z baśni. Czyż nie tak? — niech Basieńka milczenie swe wyjaśni.

A może ze mną zerwać chciałabyś już nazawsze, i może już kto inny śle wiersze Ci jaskrawsze, i dzisiaj już ten inny serduszko Twe posiada, a Basia ze mną zerwać byłaby bardzo rada?

A może też Basieńka nie pisze nic dlatego, że Jej ktoś opowiedział o mnie coś bardzo złego, i może teraz myśli dziewczynka moja słodka, że to jest szczera prawda, a nie zwyczajna plotka?

I jeszcze też tłomaczę milczenie Twoje sobie tem, że już zapomniałaś o nudnej mej osobie. A może w przypuszczeniach tych wszystkich ja się mylę, i może moje listy przyjmujesz bardzo mile? Racz w takim razie skreślić, choć wierszy parę do mnie, że jeszcze mnie pamiętasz, że jeszcze myślisz o mnie. Meteor.

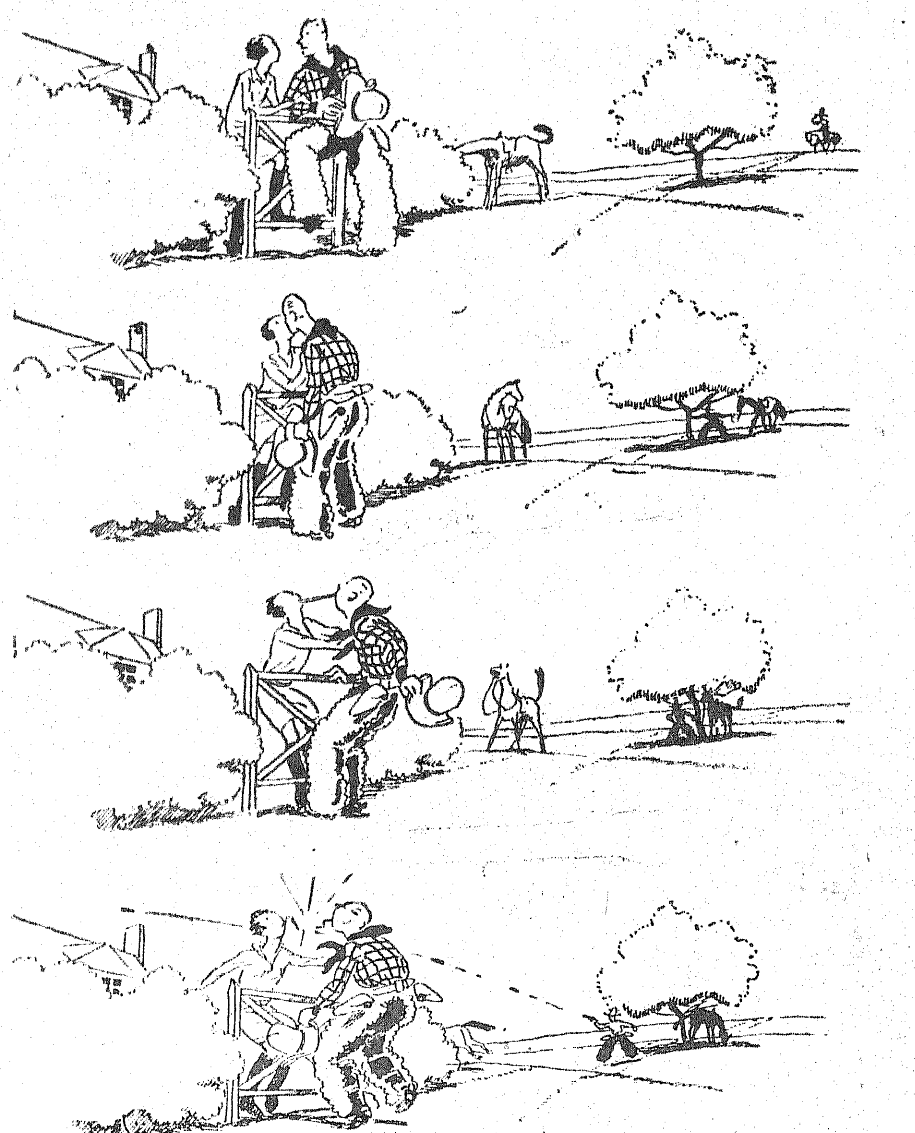


— Ponieważ dokuczają pani nagniotki, mam oto niezawodny środek na nie.

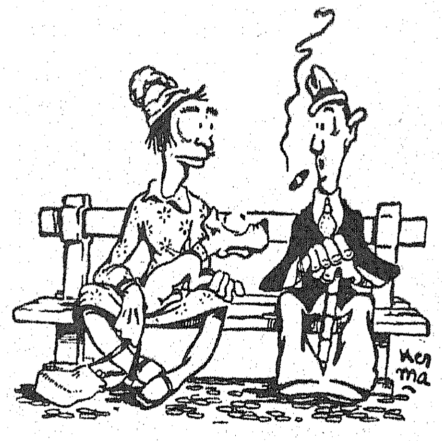
— Czy należy to brać przed czy po jedzeniu?

Sielanka na Dzikim Zachodzie.

(Flirt zapomocą gumy do żucia)



Zemsta odpalonego konkurenta.



Warto spróbować!

— Sądzi pan, że ten pies jest łagodny? Niech pan tylko spróbuje mnie pocałować, a przekona się pan natychmiast.

To, co najważniejsze.

Mateczka z córeczką już godzinę nudzą domowego lekarza, nie mogąc zdecydować się, dokąd wyjechać na lato. Ani do Ciechocinka, ani do Krynicy, ani do Zakopanego! Nad morze też nie. Zagranicę trochę za drogo.

Lekarz, zaniecierpliwiony, do matki:

— Ja, będąc na pani miejscu, najzwyczajniej w świecie, podałbym do gazety ogłoszenie matrymonjalne.

Z frontu.

„Moja ukochana, nie masz pojęcia, jak bardzo zajęci jesteśmy. Nawet pisząc list ten do ciebie, trzymam w jednej ręce szablę, w drugiej zaś rewolwer".

„Samotna".

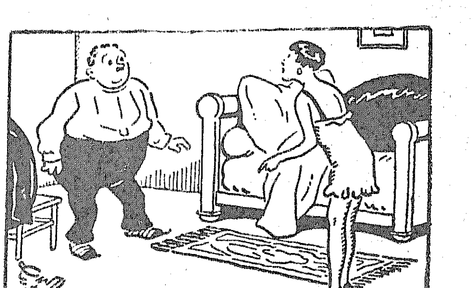
Wesoła dama chce wynająć pokój. Gospodyni zwraca jej uwagę, że z zasady samotnym kobietom nie wynajmuje mieszkań.

— Niech się pani o to nie troszczy, — uspokoiła ją dama, — nigdy nie znajdę się bez towarzystwa.

Zanik pamięci.

— Tak, młodzieńcze, mam już 80 lat, a nie mogę sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek w życiu kłamał.

— Tak, szanowny panie, wiadomo, że ludzie w pańskim wieku cierpią na zanik pamięci.



Trudne zadanie.

— Och, słyszę kroki mego męża! Ukryj się szybko pod łóżkiem!

Dziewczynce ze Zduńskiej Woli.

Jesteś doprawdy boską
W piękności aureoli,
I nie ma już piękniejszej
Od Ciebie w Zduńskiej Woli
A nawet wątpię, czybym
Znalazł na ziemskim globie
Dziewczynkę, coby w pięknie
Dorównać mogła Tobie.
Nie dziw więc, że się wielu
O Twoją rączkę stara,
Lecz Ty każdemu mówisz:
Pan dla mnie jest nie para.
Pan „taki" jest, a „takich"
Chronicznie ja nie znoszę,
I niech mi pan da spokój,
Najmocniej pana proszę...
Niezmiernie jesteś piękna,
Szalenie jesteś słodka...
I chyba, ot z kaprysu
Pokochać mogłaś.. Włodka.

Meteor.

Złośliwy.

— Ah, panie poeto, pan coś dzisiaj w bardzo dobrym humorze. Czy wygrał pan na loterji?

— Nie to, ale dziś po raz pierwszy wydrukowano mnie. Uczucia tego nie może pan zrozumieć,

— Aha, dał pan sobie drukować wizytówki?

Filistrom.

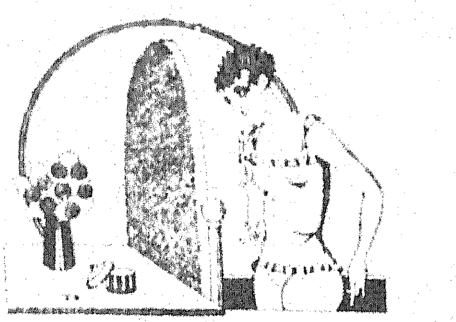
Chociaż nie zawsze jestem syty,
I życia taczkę ledwo pcham,
Jednakże gwiżdżę na zaszczyty,
I nie zazdroszczę wcale Wam
Choć macie brzuchy bernardyńskie
— Dwie setki kilo z mózgiem wraz
Nie nęci mnie to życie świńskie,
Jakie prowadzi każdy z Was.
Dla mnie nie starczy, bym miał żarcie,
Bym zaspokoić mógł swą chuć.
Każdego z Was — mówię otwarcie
Za życia już padliną czuć.
Tak, choć nie zawsze jestem syty,
Jednakże o to mało dbam.
Mnie starczą duszy mej zachwyty,
Jakie z pisania wierszy mam.

Meteor.



— Mamo, oto przedstawiam ci mego narzeczonego. Wpadł mi w oko.

— Lepiej byłoby, gdyby nie wpadł tak głęboko.



O strojach niewieścich.

Nie żyję zbyt długo, — zaledwie lat 63, — a jednak bystre oko moje widzi różnice, jakie ujawniają szczegóły toaletowe niewiasty przedwojennej i niewiasty dzisiejszej.

Ponieważ jestem handlowcem, przeto pozwólcie, iż ujmę rzecz również ze strony handlowej.

Toaleta zwierzchnia niewiasty z czasów przedwojennych była, jak gdyby solidne, ze wszystkich stron szczelnie dopasowane, opakowanie, które przepuszczało tylko tyle światła, ile było potrzeba, ażeby towar się nie zepsuł.

Pozatem nabywca nie wiedział nigdy dokładnie, co kupuje, i czy po zdjęciu opakowania, nie znajdzie, zamiast towaru prima, zmurszałej tercji, bez plomby, co często się zdarzało.

Obecne stroje niewiast, to nie są właściwe opakowania; to są woreczki otwarte, używane w handlu do rozsyłania „próbek bez wartości".

Do takiego woreczka ma prawo, a nawet obowiązek, zajrzeć każdy, usypać nieco towaru i wziąć próbkę na język, by skosztować. Tutaj o oszukaństwie lub o podejściu mowy być nie może, każdy widzi, co kupuje i jeżeli z jakichbądź powodów nabędzie towar „wybrakowany", czyni to z własnej nieprzymuszonej woli.

Zdawałoby się, że, reasumując to, co wyżej rzekłem, obecnie zwierzchnie szaty niewiast dają mężczyznom większą rękojmię pewności i solidności w handlu.

Tak jednak nie jest.

Towar, który przechodzi drogą oświadczyn, posagu i ślubu pod męskie zwierzchnictwo i, jako taki, figuruje w witrynie życiowej pod firmą męża, nie przestaje pomimo to odziewać się nadal w woreczki do „próbek bez wartości". Każdy kto chce, może towar już nabyty dokładnie obejrzeć, z czego powstają najprzeróżniejsze konflikty życiowe i dramaty do filmów.

Ten dawny sposób szczegółowego opakowania, aczkolwiek połączony z ryzykiem przy kupnie, był lepszy i na dalszą drogę życiową pewniejszy.

(Żaba)

Pech.

Pan B. rozwiódł się niedawno temu z żoną. Jeden z przyjaciół pyta go.

— No, przyjacielu, zadowolony jesteś z wyroku sądowego?

— Bynajmniej. Wyobraź sobie, że samochód, który jest moją własnością, przyznano żonie, dziecko zaś które nie jest moje, przyznano mnie.

Gbur.

Nowożeniec do przyjaciela:

— Jak podoba ci się moja żona?

— No, mogła być brzydsza.

— Idjoto!

— Przepraszam! Nie mogła być brzydsza.

Dyplomata.

Maksio zwraca się w towarzystwie do pewnej brzydkiej damy.

— Proszę pani, kto to jest ten stary piernik przy fortepianie?

— Mój mąż.

— Tak jest zawsze, najbrzydszy mężczyzna ma najpiękniejszą żonę.

Stary osioł.

Sędzia: — Czy oskarżony, doszedłszy do stołu, specjalnie pod pańskim adresem rzucił obelgę: „stary osioł"?

— Nie widziałem nikogo w pobliżu, do kogoby to mogło się odnosić.

Zależy.

— Ile lat ma osoba, która urodziła się w roku 1894?

— Mężczyzna czy kobieta?

Wprost rozpacz.

Podczas egzaminu profesor pyta studenta o funkcję śledziony.

— Och, panie profesorze, po drodze wiedziałem, a w tej chwili zapomniałem. Wprost rozpacz!

— Tak, ma pan rację, wprost rozpacz. Jest pan jedynym człowiekiem, który wiedział to, i pan właśnie musiał zapomnieć!

Ma inne zamiary.

— Słuchaj, jeśli nie zmienisz swego postępowania względem swej żony, wpędzisz ją do grobu.

— Nie mam wcale tego zamiaru. Chcę spalić ją w krematorjum.

W antykwarni.

Agapit udał się z żoną by kupić obraz. Po dłuższem oglądaniu, wybrali płótno p. t. „Syrena". Gdy żona na chwilę się odwróciła, Agapit szepnął do sprzedawcy: — Może macie taki sam obraz, ale żeby górna połowa była rybą?



Kolejka... dojazdowa.

— *Maryś, przyjdę o północy do twego pokoju.*

— *O, nie paniczu, dziś kolej na starszego pana.*



Ach, ach, powoli.

(Piosenka z repertuaru Giny Krasieńskiej. Muzyka: „Pst, pst, dziewuszko" fox-trott Józefa Cukiermana.)

I.

Warszawa dąży na spacerek
A na ulicach straszny gwałt,
Pojazdów i dorożek szereg
I cała serja nowych aut.
Więc szoferowi pcham cukierek,
A dając znak
Powiadam tak:

Ach, ach, powoli!..
Ostygnij trochę z chętką,
Mój panie, to za prędko,
Pauza. Spokój. Cyt.
Ach, ach, powoli!..
Pan zbytnio jest nerwowy
Na twarzy aż ponsowy,
Shoking. Brzydko. Wstyd.
Dystynkcja, panie
To nie jest sketch.
Umiarkowanie
To pierwsza rzecz
Ach, ach powoli!..
Ostygnij trochę z chętką,
Mój panie, to za prędko,
Pauza. Spokój. Cyt.

II.

Przedwczoraj poszłam do dentysty
Bo ząbek bardzo bolał mię,
A w poczekalni specjalisty
Czekałam aż godziny dwie,
Gdy nagle słyszę, jęki, świsty
I głosik zły,
Co z bólu drży:

Ach, ach powoli i t.d.

III.

Dentysta czasem nie pomoże,
Lekarz, akuszer nawet sam
Gdy słychać głos o nocnej porze
Jednej z uroczych naszych dam,
Błysnęły już poranne zorze
A słyszysz w krąg
Tak a la longue:

Ach, ach, powoli i t.d.

Kazimierz Brzeski.

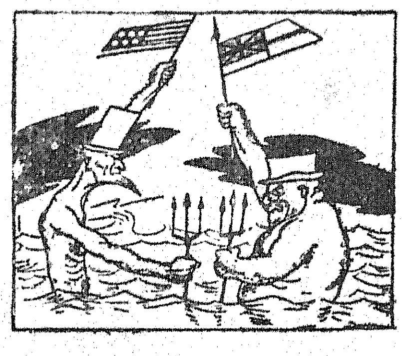
(Prawo wykonania publicznego zastrzeżone.)

Ściany mają uszy.

Hala i Ola przybyły do Krynicy i zajechały do hotelu. Gdy tylko zajęły pokój, Ola wydobyła z torebki fotografję, i przyglądając jej się, zawołała:

— Karolu, ukochany, jesteś najpiękniejszym, najmądrzejszym, najmilszym z chłopców!

Na to Hala: — Ciszej, ciszej, gdyż jutro z rana przyniosą nam do pokoju przybory do golenia.



Może o morze!...

Morze! Wspaniałe dziedzictwo,
Zostało po Posejdonie,
Wuj Sam dziś wściekle z John Bullem
Za łby targają się o nie.

(Prawda, Moskwa).

Zawód nie zawiedzie.

Nad dziewczątek Pasty stadkiem
Burzy cień złowrogi zaległ...
I na liczku dziewcząt gładkiem
Łez — błyszczą perły, opale...

Chyba dziewczę z głodu skona,
Opadł serca strach skrzydlaty,
Kiedy łączyć w telefonach
Będą szwedzkie automaty..

Lamentują Julki, Naście
Ból serdeczny serca pika,
Bo dziewczynki w łódzkiej Paście,
Redukuje mechanika...

„Hallo!... Hallo!... głos dziewczynki
Już o numer nie zapyta...
Znikną dziurki i kołeczki
Z romantyzmu czarem kwita.

Ej... nie martwcie się dziewczęta,
Zawsze znajdzie się posada.
Gdy człek z fachu coś pamięta
I praktyką jaką włada...

Pan, co jeździł bez stangreta,
Cudnym, modnym ekwipażem —
Gdy majątek zje ruleta,
Jest wybornym... dorożkarzem..

Kamienicznik, co w swem życiu
Mur miał tylko, cegłę w cenie
Gdy splajtuje, wyśmienicie
Zuch potrafi tłuc kamienie...

Rzeźnik, gdy go los zawiedzie,
Zaprawiony z krową, bykiem
W cięciu ostrzem — w ciężkiej biedzie
Jest sort prima.. nożownikiem:..

Bankier, co znał hieroglify
Kasy zamków, cyfry, zera
Odźwiernego nosząc szlify,
W kinie sprawnie drzwi otwiera...

— — — — — — — — — — —

Majstrze od zatyczek, dziurek,
Moja słodka ty filutko...
Dalej w życie bez łez, chmurek,
Gdy serduszko gra pobudką!...

Lecz pamiętaj, moja rybko,
O tem, że flirt — nie posada
Tu wszak łączyć trzeba szybko,
Pogódź z tem się... Trudna rada.

Lirnik z Dębicy.

Moralność.

Młodej mężatce polecają dobrą mamkę.

— Ależ nie mogę jej przyjąć, — twierdzi ona, — przecież ta osoba dopiero dwa tygodnie temu urodziła dziecko.

Basieńce.

Ubierasz się niemodnie,
A jednak tak milutko,
Że wolę Cię niż taką,
Co się ubiera krótko.
Jak dobrze, że nie chciałaś
Obciąć swe długie włosy
I, że masz za nic likier,
A nawet papierosy,
Że nosisz tak kochane
I słodkie imię: Basi.
I, że Twoje usteczka
Prawdziwa czerwień krasi

Meteor.

Szczęśliwy.

A. i B. stoją przed kolekturą. A. (chwaląc się): — Każde ciągnienie u mnie, to pewna wygrana.

B.: — Więc niech pan kupi sobie los.

A.: — Poco? Jestem przecież dentystą.

Środki ostrożności.

Podczas pożaru w Kaczym Dole strażacka sikawka nie chciała funkcjonować, i z tego powodu kilka dachów spłonęło.

Nazajutrz naczelnik straży otrzymał od burmistrza nast. uwagę: „By uniknąć na przyszłość takich wypadków, musi pan zreperować sikawkę zazwyczaj conajmniej 24 godziny przed pożarem!"

Prorocze sny.

— Wiesz, Izydor, mnie się śniło, że pojechaliśmy do Krynicy.

— Wiesz, Balbina, to jest bardzo komiczne: mnie się śniło, że już wróciliśmy.

Dostawcy...

Na drzwiach, wiodących do kliniki dla położnic, mieścił się napis: „Dla dostawców wejście po lewej stronie."

Robert i Bertrand.

Policjant schwycił w parku dwuch włóczęgów. Spytał jednego:

— Co ty tu robisz?
— Nic.
— A ty? — spytał drugiego
— Ja jemu pomagam.
— Gdzie mieszkasz? — spytał pierwszego
— Nigdzie.
— A ty? spytał drugiego.
— Ja?
— Tak.
— Naprzeciwko niego.



— *Wie pan, w jaki sposób daję sobie radę z dłużnikami? Oto gdy widzę któregoś z nich na ulicy, przechodzę szybko na drugą stronę.*

— *Aha teraz rozumiem, dlaczego chodzi pan zwykle na ulicy zygzakami.*

Sianokosy.

Brzękły kosy na otawie
Rozsrebrzone skrami rosy —
„Dalej Magda, ano żwawiej
Rozstawiaj-że swe kulosy!...

Ja cię szelmo, kochać we dnie
Nie chcę, bo ludzie zobaczą
Za amory w dnie powszednie
Zwymyślają, nasobaczą...

Rzekną: Bydle a nie człowiek
Co nie strzyma do niedzieli...
„Bydlak" — wioska cała powie
I z ambony ksiądz by klęli...

Zresztą, Magduś, trawa świeża
Mokrość wejdzie, gdzie nie po-
[trza...
Do kochania nie bądź chyża
Magduś moja, ty najsłodsza...

Kocham Cię, jakby janioła
Lecz... dyć w portkach nowych koszę
Jakże pójdę do kościoła
Gdy porcięta z Tobą zroszę?..

Niech zatrzeszczą w ręce grabie
Przewracaj-że, Magda, siano!..
Pokaż że moc wielką babie
Nie ino w kulosach dano!...

A gdy sianko w stogu złożym
Magduś, niech mnie pierun strzeli!..
Oj... sianko się rozbarłoży
Pośpimy se przy niedzieli...

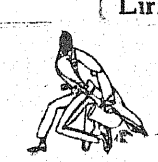
Ździebko trawki pod głowiną
Podłożę, ci, jurny chłopak...
A pod plecy — czekaj ino
Podsunę Ci cały snopek...

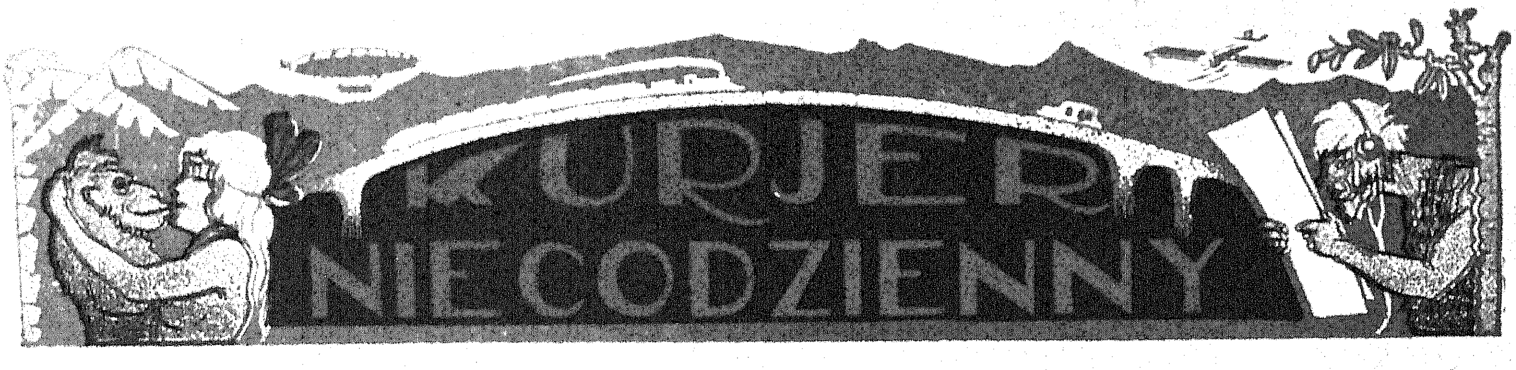
Rozigramy się w miłości —
Ja w konika się zabawię,
Co to ćwierka kiedy pości,
Aż kochankę znajdzie w trawie...

Raźniej Magda. Przewróć siano
Dyć już z wierzchu suche prze-
[ciel...
Gdy mnie z innym zdradzisz,
[brzano,
Jak Cię kocham, zabiję Cię..

Kołkiem z płota przez łeb zdzielę,
Trumnę siankiem Ci wyłożę
Gdy jurności masz za wiele,
Śpij na sianku, śpij niebożel..

Lirnik z Dębicy





Znowu trzęsienie ziemi w Japonji.

ŁÓDŹ, (od naszego koresp. Nożycerskiego). Począwszy od dnia dzisiejszego, prasa nie będzie już podawała telegramów, donoszących o trzęsieniu ziemi w Japonji. Dzieje się to z tego powodu, iż wiadomości takie, ukazując się w dziennikach codziennie, nie czynią już na czytelniku najmniejszego wrażenia i niepotrzebnie zajmują miejsce. Natomiast podawać się będzie krótki bilans miesięczny i roczny, wykazujący ilość trzęsień, zburzonych i spalonych domów, jakoteż i ofiar w ludziach.

Podobno pewne czynniki prowadzą w Japonji usilną agitację, aby przenieść siedzibę państwa w inne okolice. W związku z tem ukazało się w pewnej amerykańskiej gazecie ogłoszenie nast. treści:

„Kilkudziesięciomiljonowa rodzina pragnie zamienić, ewent. wynająć odpowiednie mieszkanie, najchętniej w Ameryce. Czynsz za 100 lat z góry. Pośrednictwo wykluczone. Pertraktujemy tylko z gospodarzem!

Doprawdy najwyższy czas, by sympatyczni żółtkowie opuścili niewdzięczną ziemię, tańczącą bezustannie czarlestona.

Z Rosji Sowieckiej.

MOSKWA. W dniu dzisiejszym rozstrzelano tylko 17 inżynierów, podejrzanych o pewne nieładne historje i machinacje przy rządowych przedsiębiorstwach. W dniu jutrzejszym natomiast wykonany zostanie wyrok śmierci nad 4 tuzinami inżynierów. Jak nas informują, do egzekucji użyte zostaną karabiny maszynowe, co znakomicie ułatwi konwojowi pracę.

Czytelnicy! Nie pijcie jodyny! Działa ona szkodliwie na struny głosowe!

„Turyści" mają trenera.

Korzystając z pobytu Bustera Keatona w Łodzi, „Kl. Turystów" zaangażował go, jako trenera. Buster Keaton jest słynnym sportowcem, żywimy więc nadzieję, że pod jego kierownictwem drużyna Turystów opuści ostatnie miejsce i podrapie się w górę, albo i gdzieiadziej.

„Na Zachodzie nic nowego".

MADRYT. Do Rady Ligi Narodów wpłynęła petycja, podpisana przez szereg Stowarzyszeń i Klubów Literatów. Sensację wzbudziła treść petycji. Oto podpisani literaci domagają się nowej wojny, by móc przebyć ją i opisać, i co najważniejsze, zrobić na opisie tym kokosy, jak Remarque. Niewiadomo, czy Liga narodów zgodzi się na nową wojnę. „Nasz Przegląd" jednak zakupił już wyłączne prawo przedruku wojennych tych powieści.

Drobniutkie ogłoszenia.

Książka

to najmilszy podarek, szczególnie książka ciekawa. Książki te, jak i poszczególne stroniczki, chętnie przyjmuję. Adres mój... i klucz u stróża.

Tygrys

z cyrku „Madranio" uciekł. Kto go spotka, proszony jest o przyprowadzenie go, za wynagrodzeniem. Znaki szczególne: ostre kły i brodawka na ogonie.



Ach, te baby.

Co to Maciejowa!
Taki ma frasonek,
— A no, nie wiesz kumo?
Umarł mi małżonek!

— A czy miał lekarstwo?
Pyta babsko tkliwe
— Trza mu było zrobić
Dobrą lewatywę!

Była lewatywa,
Jeno drań był z niego
Uparł się i nie chciał
Wcale połknąć tego!

K. Brzeski

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
„ półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.